ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w mieście 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 64.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcy Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Ścięcie ś. Jana Chrz.
Jutro: Róży p.

Poznań, wtorek 29 sierpnia 1871.

Słońca wschód 51 zach. 7
Długość dnia 14 godz. 1 min.

Sprawa inspekcyi szkólnej

wystąpienie *Dziennika Poznańskiego*.

Od samego początku istnienia naszego pisma zajmowaliśmy się z szczególową pieczołowitością sprawą szkolną, w tem mocnem przekonaniu, że przedewszystkiem od szkoły zależy rozwój, pomyślność, — cała przyszłość ludności naszej pod rządem pruskim. Ważność sprawy tej podnosiła się w oczach naszych tem bardziej, gdy nietylko statystyka urzędowa wykazywała, że największy procent nieuków przypada na prowincye przez ludność polską osiadłe, ale także śród społeczności naszej zaczęły się odzywać coraz liczniejsze głosy o niedostatkach szkół, mianowicie elementarnych, pod rozmaitemi względami.

W ostatnim czasie sprawa szkoły przedstawiła się z innej strony. Kanclerz cesarstwa niemieckiego, ks. Bismark, okazujący wszelkie względy dla interesów katolickich w Niemczech Południowych, dopóki dzieła zjednoczenia Niemiec nie przeprowadził, zwrócił się nagle frontem do stronnictwa katolickiego. Niezadługo potem zapadła w ministerstwie pruskiem uchwała zniesienia wydziału dla spraw katolickich. Uchwała ta poruszyła w wysokim stopniu umysły tak swych zwolenników, jak i przeciwników, bo jedni i drudzy zrozumieli dobrze, że za nią nadejdzie chwila stanowczego rozstrzygnięcia sprawy odebrania duchowieństwu inspekcyi szkolnej, a oddania jéj świeckim inspektorom, jak to już zrobił rząd niemiecki w zabranych ziemiach Alzacyi i Lotaryngii.

Nie było to żadną tajemnicą. Myśl oderwania duchowieństwa od inspekcyi szkolnej już przed dziewięciu laty została poruszoną, a od dwóch lat z górą dopomina się tego na cały głos prasa niemiecka. Po rzeczonej uchwale ministerstwa odebranie duchowieństwu inspekcyi szkolnej — a w następstwie rozdział między państwem a kościołem — stało się hasłem znacznie większej części dziennikarstwa niemieckiego.

Sprawa ta nie mogła i nie powinna być dla nas obojętną, bo dotyka najżywotniejszej kwestyi narodowości naszej, to jest kwestyi wychowania publicznego. Jakkolwiek nie my sobie, ale inni nam prawa przepisują nie zawsze zgodne z interesami narodowości naszej, rzeczą jest naszą czuwać nad niemi i bronić ich na drodze legalnej. Z logiki rzeczy jasno wynika, że w sprawie tej społeczność nasza działać winna wespół z duchowieństwem, bo w tym punkcie interes kościoła schodzi się zupełnie z interesem narodowości naszej.

Uważaliśmy sobie za obowiązek przedstawić publiczności, jak się ma obecnie sprawa inspekcyi szkolnej, a do tego obowiązku poczuwaliśmy się tem bardziej, że w przeciągu dwóch lat ostatnich, w których kwestyą tą najwięcéj się w Prusach zajmowano, *Dziennik Poznański*, jedyny organ na Księstwo, zachowywał prawie systematyczne milczenie, jakoby mu nie ledwie zależało na tem, ażeby sprawa dotykająca tak żywotnych interesów narodowości naszej, zastała nas zupełnie nieprzygotowanych. Zastrzegamy się przed tem, jakobyśmy chcieli *Dziennikowi Poznańskiemu* zarzucać złą wolę i oświadczamy, że to nie była zła wola, ale zupełna nieznajomość rzeczy.

Dzisiaj, kiedyśmy tę sprawę publicznie poruszyli, *Dziennik Pozn.*, — dotąd uporczywie milczący i tą razą nie z złej woli, sekunduje nam w ten sposób, że przeciw naszym artykułom, zamieszczonym w sumiennem poczuciu obowiązków naszych, wystawia jakiś dokument szamotulski, treścią i formą dziwnie uderzający, że już nie powiemy podejrzany, — w tym samym dniu, 25 mb., kiedy pierwszy organ katolicki w Niemczech, *Germania*, na czele swego pisma drukuje artykuł: „die hochwichtige Schulfrage und deren Behandlung“ zwracając uwagę, na co się w szkole zanosi, — w dniu, kiedy w *Danziger Zg.* pojawia się artykuł wstępny z „Prus Zachodnich“ pisany, w którym autor woła — w kilka miesięcy po uzyskaniu przez posłów naszych nowego katolickiego gimnazyum dla ludności polskiej w Brodnicy: — Zróbcież początek z szkołami bezwyznaniowemi tu u nas i odbierzcie owym 6 gimnazyom katolickim katolicki charakter!

To wystąpienie, czy może ta taktyka *Dziennika Pozn.*, tem więcej nas uderzać musi, że *Dziennik*, zkąd inąd tak czuły na sprawę narodową, nie omieszkał np. po zgnieceniu Komuny paryskiej napisać artykułu wstępnego: Wersalski odwet,“ w artykule tym wstawiać się za członkami Komuny u rządu francuskiego, występującego z żelazną surowością prawa i wstawienie swoje uzasadnić tem: „że nam Polakom więcej może, jak komu innemu należy powstawać w obronie prawdziwej wolności, prawa i sprawiedliwości, bo one tylko krzywdy nam sprawione wynagrodzić potrafią.“ Dla czegoż *Dziennik* nie zdobył się na nic więcej, jak na pismo „kapłana szamotulskiego„ gdy my przedstawiamy publiczności naszej obraz sprawy, w której już nie o ową mglistą wspólność interesu, jaki nas łączyć może, — zdaniem oczywiście *Dziennika*, — z losem komunistów paryskich, ale rzeczywiście o prawa nasze i o wymierzenie nam sprawiedliwości chodzi? Jestże to z zasady, z liberalizmu, z interesów narodowości naszej, — czy też z jakiego postępowconarodowcowozmowizmu?

To jest z niczego nic! To mierne *testimonium* w ocenianiu tych kwestyi politycznych, — nie mglistych, ale rzeczywistych, — które bezpośrednio nas dotykają!

Podnieśliśmy sprawę ważną w uczciwej myśli i będziemy umieli bronić jej przeciw wszelkim błahym zaczepkom, poparci przez głosy, znające się na rzeczy, jak tego dowodzą poniżej zamieszczone artykuły.

(Odpowiedź kapłanowi z Szamotulskiego.)

Szanowny kapłan z Szamotulskiego uczuł się wielce obrażonym z powodu owego artykułu umieszczonego w czterech numerach *Orędownika*, ale obraził się, bo nie zrozumiał autora owego artykułu i podsuwa rzeczy takie, których autor nie miał na myśli. Czytałem z uwagą to, co *Orędownik* pisał, ale tego się doczytać nie mogłem, jakoby duchownych autor uważał za nieuków i niezdatnych i ludzi zacofanych. Prawda wypowiedziana trafnie, bez gorączki i bez uprzedzeń w *Orędowniku*, mogła i powinna tylko osoby interesowane pobudzić do większéj gorliwości w tym względzie, ale obrazy nie widziałem żadnej dla duchowieństwa.

Jak każda gałąź nauki, tak i pedagogika ma swój rozwój i że tak powiem postęp; owszem dziś nauka ta nową, bo dawniej, mimo że się kształceniem młodzieży gorliwie zajmowano, nie znano tej nauki, albo raczej nie traktowano jej odrębnie. Że więc w tej pedagogice dzisiejsze duchowieństwo nie zupełnie i jako dla inspektorów szkoły nie dostatecznie obeznane, to rzecz naturalna, bo zresztą zkądżeż się miało wykształcić? Chociaż przeszło szkoły gimnazyalne i akademickie, może przecież w pedagogice mniej daleko umieć niż nauczyciel wiejski, i przyznaję szczerze, że tak jest. W seminaryum bowiem pedagogikę, śmiało powiem, bardzo po macoszemu się traktuje; a przez to, że kapłan zostanie inspektorem szkoły, wcale jeszcze przez to samo nie nabywa wiadomości pedagogicznych. Jeśli autor wytknął tu pewien niedostatek w wykształceniu duchownych, to przez to nic więcéj, tylko zwrócił uwagę władzy, aby na przyszłość w tym względzie więcej dawała baczności. Przyznaję, że nieco nagany duchowieństwu było w owym artykule, ale nagana była tak delikatnie wypowiedziana, iż nikogo nie mogła i nie powinna obrazić. Kto szczerze pragnie pracować w swym stanowisku, ten z każdego napomnienia i nagany umie skorzystać, owszem dziękuje za to, że mu zwrócono uwagę. Nagana ta leżała w tem, że duchowni mało z pedagogiką i szkolnictwem obeznani w szkołach, powinni sami pracować, aby uzupełnić ten niedostatek, a jeźli tego nie czynią, zasługują na naganę, bo to ich obowiązek, bo to należy do ich urzędu, do ich spraw kapłańskich. Ztąd też, również tu przyznać trzeba, nieraz się zdarza, i nawet zdarzyć może i musi w tych stosunkach, że inspektor szkoły chcąc nauczyciela poprawić, powie coś takiego, co się nie zgadza z dzisiejszemi pedagogicznemi zasadami, na co nauczyciel zważać nie może i przyczem może sobie pomyśli: zaprawdę, księże inspektorze, pomyliłeś się! Jest to rzecz naturalna i jeżeli ktoś tę prawdę wypowie, nie widzę żadnej obrazy.

Zarzuca daléj szanowny kapłan z Szamotulskiego, iż autor owego artykułu w *Orędowniku* podsuwa rządowi, aby odebrał inspekcyą duchownym. Nie, szanowny księże! nigdy tego w *Orędowniku* doczytać się nie mogłeś, a jeżli się tylko domyślasz, to złe twe domysły. *Orędownik* wyraźnie mówił, że rząd odbierając inspekcyą duchownym i oddając ją w ręce burmistrza lub komisarza, wcale złemu nie zaradzi, bo ci tém mniej wiedzą coś w pedagogice, i że jeszcze najwięcej duchowni w tym względzie znają prawidła. Myśl autora owego artykułu była bardzo jasną, że rząd myśli o odebraniu inspekcyi duchownym dla tego, że mało fachowo są wykształceni na inspektorów; przytem daje wskazówkę rządowi, że można tę niedostateczność uzupełnić i że łatwo da się temu zaradzić; jednakże słusznie zauważa, że rząd pewno ma inne zdania i myśli, a tego tylko jako pokrywki używa. Że rząd oczywiście utyskuje i daje to świadectwo niedostatecznego fachowego wykształcenia na inspektorów duchownym, to dosyć czytać *Schulblatt*, aby się o tem przekonać.

Nie wchodzę w to, czy słusznie szanowny kapłan z Szamotulskiego sobie postąpił, udając się, mimo zakazu władzy, do *Dziennika* z tą obroną, a z czego *Dziennik* wielce zadowolniony. z téj cywilnej odwagi szanownego kapłana, chciałem tylko wyjaśnić myśl *Orędownika* i przywtórzyć raz jeszcze temu, co *Orędownik* powiedział. Z wykazania jakiegokolwiek niedostatku w tém budowaniu domu społeczeństwa narodowego, jeźli się tylko dzieje w sposób godziwy, nie ma i nie powinno być obrazy; inaczéj nigdy nie wyjdziemy ze słabości, jeźli żadnych uwag przyjmować nie będziemy. Jedyna odpowiedź na artykuł w *Orędowniku* jest: praca i gorliwość w nabywaniu wiadomości pedagogicznych i szkolnych, które życzymy ze serca, aby sobie szanowny kapłan z Szamotulskiego przyswoił.

Dolsk 25 sierpnia.

W. K.

— Od autora artykułów o inspekcyi, odbieramy następującą odpowiedź na zaczepkę *Dzien. Pozn.*

(*Kr.*) *Dziennik Poznański* z dnia 25 bm. ogłasza zaczepkę artykułów moich, zamieszczonych w *Orędowniku*. Uwagi krytyka wywarły na mnie bolesne wrażenie, nie dla tego, abym się lękał krytyki, która jedynie w roztropne ujęta ramy może rzecz wyjaśnić, naprawić, a tendencyjnie tłomaczona, psuje sprawę i szkodzi jej, ale dla tego, że krytyk nie zrozumiał mię, bo zrozumieć snać nie chciał, że wyrywając moje myśli broniące inspekcyi duchownéj, słabiej je streszcza odemnie i za swój podaje towar, że kładzie mi w usta zdania, których nigdy nie wypowiedziałem w *Orędowniku*, że wreszcie zasklepiony w uporze, przytakuje złemu, które w całéj prasie niemieckiéj dopomina się naprawy stosunków szkolnych. Upór zawsze jest najgorszym doradzcą.

Któż to autorowi powiedział, że ja ubliżam duchowieństwu katolickiemu pod względem pedagogicznym! W nr. 57 piszę wyraźnie:

„ogradzam się przeciw temu, jakobym, mówiąc przez pismo polskie o ujemnych stronach inspekcyi, miał naszą szkołę na myśli, piszę o ogólnych stosunkach itd.“

Tyle pewna, że jako katolik pragnę gorąco spójni szkoły z kościołem i w całej mej pracy kilkoarkuszowéj udowodniłem konieczność tę z stanowiska religijnego i moralnego, a jak na mnie nauczyciela — bardzo nawet przekonywająco, ale miałem tutaj zawsze na myśli rozstrój w całej szkole niemieckiéj, w której polityczne koło wplątały nas losy wbrew woli naszej.

Nigdziem nie twierdził, aby „księża, ludzie zacofani o kilka wieków niezdolnymi byli zupełnie do kierowania nadal oświatą ludu, nawet do zarządu szkółek elementarnych.“ Powiedziałem, że inspekcya duchowna zagrzęzła na średniowiecznym trakcie, ze szkoła się dźwigała, że rządy podnosiły szkołę, wykształcenie nauczycieli, a o podniesieniu inspekcyi duchownéj nikt nie pomyślał, nikt nie radził o tem, aby inspekcya podążała za szkołą. Twierdzenie to dotyczy nie księży jako sług kościoła, ale jako inspektorów, a stawając więc w obronie duchowieństwa, pisałem:

„Ksiądz bez względu na to, czy on protestanckim, czy katolickim, może się podobnie jak każdy nauczyciel lub wreszcie urzędnik polityczny, wyrobić na doskonalego inspektora szkoły, a charakter duchowny, zwłaszcza księdza katolickiego, zgodzi się z każdą formą rządu, byle godziwą i rzetelną.“

Że inspekcya nie stoi dzisiaj na odpowiedniej wysokości, twierdzę i tutaj śmiało, mając za sobą całą prasę rozsądną, całe szkolnictwo — a na domiar tysiące dowodów pod ręką. Czy mi autor może odpowiedzieć takim kontradowodem? Dziś nie, bo właśnie ten brak wykształcenia technicznego służy rządowi za pretekst do usuwania duchowieństwa od szkoły. Ubolewam nad tem równie z autorem, ale konstatuję fakt. Dowodów podałem dosyć w artykule moim, — zkąd ich nabrałem, — mógł się autor dowiedzieć, gdyby się był pilniéj wczytał w rozprawę moję. Wierzę, że autora ubodło trochę to nagie wystawienie inspekcyi szkólnéj. Wierzę i boleję nad tém, że dziś tak sprawę tę pojmować możemy. Uczyniłem to z wiedzą, jako znający dokładnie stosunki szkolne w całéj Europie, a szczegółowo w Niemczech. Myśli te wywołała nie, jak się autorowi zdaje, chęć jakiegoś ubliżania, ale rzetelna miłość kraju, synowskie przywiązanie do kościoła, obawa o przyszłość społeczeństwa naszego, a w obec tak świętych rzeczy nie uchylam się przed żadnemi pociskami. Wystąpić w sprawie tak może drażliwej dla autora, a innostronnie przyjętej z wyrazem uznania i wdzięczności, jest obowiązkiem katolika, widzącego, co się dzieje w koło i na co się zanosi. Milczeć w obec tak jawnego niebezpieczeństwa dla szkoły i narodu — to grzechem; nie godzi się zatajać słabości naszych; otwartość chociaż cierpka, jest lepszą od obłudnéj hypokryzyi!

Dosyćeśmy sobie długo schlebiali, przytakiwaliśmy sobie nawzajem, śmiejąc się w duchu jak augurowie rzymscy, — a nieprzyjaciele sprawy naszéj, śmiejąc się z nas, przytakiwali nam także, aby nas ukołysać. Oj, źleśmy na tém wyszli!

Są księża, którzy zupełnie inaczéj pojmują sprawę inspekcyi, jak autor. „Manche geistliche Schulpfleger“ pisze jeden ksiądz niemiecki, lassen sich Jahre lang nicht in den Klassenzimmern sehen, haben keine Interesse daran, ob die nöthigen Lehrmittel verhanden sind, fragen nicht darnach, ob der Schulbesuch ein regelmassiger ist, sie haben kein ermunterndes Wort fur einen strebsamen thatigen Lehrer, sie gewahren ihm keinen Schutz.“ — *Tygodnik katolicki* z dnia 15 lipca odzywa się do naszych kapłanów: „Brońmy szkółek, brońmy oświaty, ale brońmy czynem; nie utyskujmy tyle na stosunki, ile na gnuśność i wygodę naszą, dla któréj ani raz może do szkoły nie zajrzymy, a tem mniéj wiemy, czego się dzieci uczą.“

I cóż na to powiesz, kochany księże! Cierpka prawda, a przecież podobnych dowodów z pism katolickich setnami dostarczyć ci mogę! Tak ja pojmuję obronę sprawy. Prawda chociaż dotkliwa, byle uczciwemi wywołana pobudkami, stokroć milszą od obłudnych nadskakiwań. A przecież tak pisze *Tyg. Kat.*, pismo klerykalne organ duchowieństwa. Cześć tym, co budzą między nami rzetelny interes, jaki łączy szkołę z kościołem. Nie odmówi zapewne nikt słuszności i sprawiedliwości *Orędownikowi* dla tego, że widząc, zkąd burza nadchodzi, ostrzega nas przed zlowrogiemi skutkami. Gdyby *Dziennik Poznański* lepiéj pojmował swoje obowiązki i znaczenie szkoły w naszém opłakaném pod tym względem położeniu, nie potrzebowalibyśmy się przynajmniéj obawiać, że niebezpieczeństwo, które już się zbliża, zastanie nas zupełnie nieprzygotowanych.

(Dok. nast.)

Nowiny polityczne.

Danzigerka w wstępnym artykule z dnia 25 m. b. pod napisem: „die Confessionalitaet der hoeheren Lehranstalten“ — powiada, że dzisiejsze czasy wymagają koniecznie, ażeby usunąć naukę religii z szkół i odebrać im charakter wyznaniowy. Prawdą jest, przyznaje *Danzigerka*, że tak katolicka, jak ewanielicka ludność mogą żądać równouprawnienia we wszystkich stosunkach państwowych, wszakże to równouprawnienie na niczém nie straci, jeżeli się z katolickich i ewanielickich szkół równocześnie naukę religii usunie. Krok pierwszy już rząd pruski uczynił, bo połączył oba wydziały, katolicki i protestancki dla spraw kościelnych. Teraz potrzeba tylko, ażeby rząd rozpoczął z zaprowadzeniem szkół bezwyznaniowych.

„Może wartoby było, — pisze *Danzigerka* daléj, — zrobić początek w naszej prowincyi z tą reformą, którą rząd nasz prędzéj, czy później będzie musiał podjąć.“ W Prusach Zachodnich — a artykuł ten jest oznaczony: „Aus Westpreussen“ — powiada *Danzigerka*, jest 21 gimnazyów, z tych 6 katolickich. Trzech księży profesorów zostało już usuniętych z powodu, że nie chcą uznać nieomylności papiezkiéj. Władze prowincyonalne nie pogodzą się z biskupem w téj sprawie, najlepsze więc będzie jéj rozwiązanie, jeżeli rząd jednym zamachem — „mit einem Schlage“ — wszystkim gimnazyom, tak katolickim, jak ewanielickim, odbierze charakter wyznaniowy. Społeczność na tém zyska, bo przy bezwyznaniowych szkołach się okażą wielkie talenta między nauczycielami.

— Berlińska *Germania*, organ katolicki, pisze w artykule wstępnym z dnia 25 m. b. pod napisem: „die hochwichtige Schulfrage und deren Behandlung, że rozporządzenie kanclerza niemieckiego, według którego w Alzacyi powiatowi inspektorowie szkolni mają odwiedzać wszystkie szkoły pierwszego rzędu, prowadzi do tego, że zakłady naukowe stracą charakter bezwyznaniowy. *Germania* ostrzega przed niebezpieczeństwem tego kierunku i przypomina, że w Alzacyi za rządów francuskich nieznane były szkoły bezwyznaniowe. Radzi następnie, ażeby kanclerz zachował szkołom charakter wyznaniowy, jeżeli bowiem pod tym względem zajdzie z wielu stron żądana zmiana, będzie to tylko „fuszerka i krótkowidzenie.“

— Rząd pruski podzielił Szleswig-Holsztyn na parafie ewanielickie, z czego wnosić można, że ani mu się śni o wydaniu Duńczykom północnego Szleswigu, chociaż tam mieszkają sami Duńczycy. Nie łudzili się Duńczycy, gdy mówili, że ze zjazdu w Ischl nic mają się niczego spodziewać. Co im Prusacy siłą zabrali, to téż siłą trzymają.

— Wspominaliśmy już często w piśmie naszém o zarzutach, jakie władze rządowe czyniły duchowieństwu górno-śląskiemu, że namawiało lud do glosowania na katolików i przy samych wyborach używało swego wpływu. Jedno z pism wrocławskich podaje list prezesa regencyi Opolskiéj, *Eichhorna*, do inspektora szkolnego i proboszcza ks. Konsalika w Pawąkowie. W liście tym powiada prezes, że w powiecie lublinieckim duchowieństwo bardzo agitowało i namawiało nauczycieli do agitacyi. Agitacyą mieli się zajmować głównie proboszcze z Sydowa, z Lubecka, Baronowa i z Sirokowa. — Nie rozumiemy, dla czego agitacya ma być przestępstwem prawa, boć godziwemi środkami wolno agitować każdemu przy wyborach. Rządowi nie podoba się, że agitacya dzieje się między ludem polskim, który, chociaż się przy téj sposobności nic albo bardzo mało dowie o prawach swéj narodowości, to się przynajmniéj dowie o prawach swéj religii.

— Komitet katolickiéj reformy w Monachium wydał do wszystkich katolików w Niemczech, w Austryi i w Szwajcaryi zaproszenie na kongres starych katolików, to jest tych, co nie chcą uznać nieomylności Papieża, bo tak się sami nazywają w przeciwstawieniu do nowych katolików, co ją uznają. Kongres ma się odbywać od 22 do 24 września w Monachium. Posiedzenia będą tajne i publiczne. Przy postanawianiu uchwał będą mieli prawo do głosu członkowie komitetu monachijskiego, członkowie innych komitetów i osoby zaproszone. Będą się tam zapewne toczyły narady nad utworzeniem narodowego kościoła katolickiego w Niemczech.

— W Królewskiéj Hucie zniesiono stan oblężenia. Górnicy otrzymali także odpowiedź od ministra spraw wewnętrznych i od ministra handlu na swoje zażalenia w téj myśli, że zażalenia te nie są uzasadnione.

Francya. Sprawa przedłużenia władzy Thiersowi stanęła następnie. W komisyi zgodzono się na to, że Thiers będzie naczelnikiem rządu francuskiego tak długo, jak długo trwać będzie zgromadzenie narodowe. Władza jego ustanie, jak ustanie zgromadzenie narodowe. Że zaś zgromadzenie ma samo rozstrzygać o swéj trwałości, wynika więc z tego, że Thiers będzie pod pewnym względem od niego zależny. Sprawa ma być niezadługo przedłożoną na zwyczajnych posiedzeniach zgromadzenia. Wtedy też rozstrzygną, czy Thiers ma mieć tytuł prezydenta Rzeczypospoltiéj.

Czuje też stary Thiers tę zależność i wypowiedział to na czwartkowem posiedzeniu zgromadzenia, odgrażając mu się, że jeźli się będzie za bardzo sprzeciwiało, użyje wtedy swéj władzy. Było to przy obradach nad zniesieniem gwardyi narodowéj. Utrzymują jedni, że gwardya ta była zawsze najgłówniejszą podporą rewolucyi, że w ostatnim czasie na niej oparła się Komuna. Thiers przyznaje to w części, ale nie chce gwardyi rozwięzywać, dopóki reorganizacya wojska nie nastąpi. Daléj powiada on, że nie wszystkie pułki popierały Komunę, nie należy więc téż wszystkich rozwięzywać, ile że wojsko to może się Francyi przydać. Jenerał Ducrot pogodził ich i podał wniosek, żeby gwardyą rozwiązać ale nie od razu wszystkie pułki, lecz pojedyńczemi pułkami. Wniosek przyjęło zgromadzenie.

— Na mocy 2 paragrafu pokoju frankfurskiego wolno było wszystkim obywatelom w Alzacyi oświadczyć się, czy chcą pozostać Francuzami, czy też być obywatelami niemieckiemi. Tym, którzy niechcieli przyjąć poddaństwa niemieckiego, wolno było wynieść się do Francyi. Tymczasem wielu pozostało w Alzacyi. Dotąd rząd niemiecki patrzał na nich z obojętnością, ale jak Francuzi założyli w Paryżu ligę wysbodzenia Alzacyi i Lotaryngii, zaczął ich rząd

coraz bardziéj pilnować, i podejrzywać ich, że oni w Alzacyi i Lotaryngii ową ligę popierają. Tenże zapowiedział im, że albo się wyniesą, albo też przyjmą poddaństwo niemieckie, inaczéj rząd będzie ostro z nimi postępował.

Do Paryża dał rząd niemiecki także znać swemu posłowi hr. *Waldersee*, ażeby oświadczył francuzkiemu ministrowi spraw zagranicznych, który się nazywa *Remusat*, że rząd francuzki, jeżeli chce żyć w zgodzie z Niemcami, powinien zakazać utworzoną ligę. Na to odpowiedział p. Remusat, że rząd francuzki jéj nie popierał, że już ją zakazał i wystąpi przeciw niéj, jeżeliby potajemnie działała.

— Układy nad wykończeniem pokoju, które się dotąd toczyły w Frankfurcie, będą ukończone w Wersalu. Dotąd wybiera się hr. *Arnim*, pierwszy pełnomocnik niemiecki przy układach. W Wersalu będzie on się mógł łatwiéj porozumieć z ministrem skarbu *Pouyer-Quertier*, jakie weksle będzie chciał przyjąć a jakie nie. Prędzéj także będzie mogło nastąpić porozumienie co do ustąpienia wojsk niemieckich.

— Pisma donoszą, że posiedzenie, na którem obradowano nad zniesieniem gwardyi narodowéj, było tak burzliwe, że Thiers chciał już złożyć swój urząd i porzucić wszystko. Tylko niektórzy przyjaciele jego deputowani w zgromadzeniu uprosili go, że pozostał przy rządzie. Wychodzili oni z tego przekonania, że po ustąpieniu Thiersa powstałoby jeszcze większe zamieszanie. Paryskie pisma ganią ostro te ciągłe kłótnie między deputowanymi, które do niczego nie prowadzą i urządzenie się Francyi po tak nieszczęśliwéj wojnie tylko utrudniają. Podobno i na prowincyach panuje oburzenie na posłów wersalskich i domagają się już głośno, ażeby zgromadzenie narodowe rozwiązać.

Z powodu tego burzliwego posiedzenia, znany jenerał *Faidherbe* złożył mandat poselski i napisał do jednego dziennika, że z tych kłótni nic dobrego dla Francyi nie wyniknie, dla tego nie chce brać w nich udziału.

— Według telegraficznych depesz, ma nie ulegać żadnéj wątpliwości, że cesarz austryacki odwiedzi cesarza Wilhelma w Salzburgu, gdy tenże będzie powracał do Niemiec. Donoszą także, że wszelkie pogłoski, jakoby kanclerz Beust miał stracić dotychczasową swą godność, dla tego, że się nie zgadza z hr. Hohenwartem, są zupełnie zmyślone.

— Minister *Hohenwart* miał zwołać do Wiednia mężów zaufania z Istryi, Gorycyi, Dalmacyi, Triestu i Tyrolu, ażeby im przedstawić warunki, na jakich zgoda z Czechami ma być przeprowadzona. *Czas* krakowski nic nie wie, ażeby z Galicyi powołano kogo w tym celu do Wiednia, nie wie także nic o tém, aby hr. *Gołuchowski* miał ponieść projekt ugody z Rusinami do Wiednia, o którym pisały inne dzienniki.

— Centraliści wiedeńscy piorunują coraz bardziéj na hr. *Hohenwarta*, zarzucając mu, że swą polityką zgubi Austryą, że hr. *Beust* już się poznał na tém, że przyszło między nimi do sporów. Są to oczywiście bajki, bo hr. Beust nie może ciągnąć w lewo, a hr. Hohenwart w prawo, cóżby bowiem z Austryi zrobili? Beust wie bardzo dobrze, że przyszłość Austryi zależy od zadowolenia wszystkich ludów koronnych i w rzeczy samej popiera Hohenwarta, bo z Niemcami zrobił już doświadczenie.

— O zjeździe w Gasteinie Beusta z Bismarkiem piszą dzienniki centralistyczne, że Beust chciał sobie zapewnić poparcie od Bismarka, ażeby w Austryi znowu Niemcy rządzili, a Polacy, Czesi i inni Słowianie słuchali. Chodziło tylko o pozyskanie Cesarza austryackiego. Jeżeliby się Cesarz zgodził, Niemcy byliby górą, jeżeliby się zaś nie chciał na to zgodzić, Beust podziękowałby za godność kanclerza i do steru cesarstwa przyszedłby mąż z stronnictwa Hohenwarta, który dąży do tego, ażeby wszystkie ludy w Austryi były zadowolone.

— Dzienniki centralistyczne oczywiście pragną, żeby się za Niemcami w Austryi ujął cesarz Wilhelm, — bo nie mogą gnieść Polaków i Czechów.

— Trzebaby się tylko zapytać, czy też w Gasteinie była o tém mowa między Beustem a Bismarkiem. Niemcom się oczywiście wydaje, że Bismark i Beust o niczém inném nie mówili, jak tylko o rozszerzeniu niemieckiéj ojczyzny.

— W pisach austryackich pojawiają się pogłoski, że z końcem tego miesiąca cesarz ma odwiedzić Galicyą a potém wybrać się do Koblencyi, by tamże odwiedzić cesarza Wilhelma.

Włochy. Piszą, że w następnych tygodniach przeniesą się za królem wszystkie ministerstwa do Rzymu. Sejm, na którym mają być ważne prawa przedłożone, ma się niedługo otworzyć. Atoli rząd jeszcze się nie namyślił, gdzie go otworzyć, czy w Florencyi, dawnéj stolicy, czy w Rzymie.

— W Rzymie zaszły w tych dniach zaburzenia na placu Minerwy. Dzienniki nic donoszą o powodach, piszą tylko, że policya musiała wystąpić z wojskiem i siły użyć do rozpędzenia wzburzonego ludu. Lud ustąpił, ale zebrał się znowu przed policyą, żądając wypuszczenia na wolność przyaresztowanéj osoby. Wystąpiło wojsko liniowe, przy czém zabito jednego człowieka a dwóch raniono.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań 25 sierpnia.

—* Dyrekcya tutejszych wodociągów tłomaczy okoliczność, że woda w domach przy ul. św. Marcina nie dochodzi do trzeciego piętra, tém, że podczas każdéj niedzieli, dla drobnych napraw w rezerwoarach i wodociągach, pompy przez pewien czas nie pracują i dla tego woda do trzecich piętr dojść nie może, że więc mieszkańcy tych domów powinni zaopatrzyć się w wodę przed niedzielą, zwłaszcza że dobrze wiedzą o tych niedogodnościach

—* Domy radzcy sprawiedliwości, p. *Gierscha*, położony na Górze Zamkowéj, pod nr. 1, 2 i 3 kupił za 12,000 tal. garncarz tutajszy, p. *Kamiński*.

—* Studnia przy ul. Półwiejskiéj, znajdująca się obok cmentarza ewangelickiego, z rozkazu policyi zamkniętą została, ponieważ woda jéj trzy razy więcéj zawiera różnych soli i wapna, aniżeli każda inna twarda woda. Druga studnia, którą także z rozkazu policyi zamknięto, znajduje się obok domu przy drodze ku Dębinie pod nr. 19.

—* Na ospę umarły w przeszłym tygodniu jeszcze trzy osoby, a podczas poprzedniego tygodnia, od 5—12 bm., 7 osób. Z tego widać, iż, chociaż zwolna, pozbywamy się przynajmniéj téj choroby.

—* W piątek, dnia 1 września odbędzie się walne zebranie Tow. Roln. dla powiatu Inowrocławskiego, w lokalu p. Wituskiego w Inowrocławiu.

—* W Witkowie rewidował landrat dnia 17 bm. wszystkie szkoły, kasę miejską i w części kasę korporacyi żydowskiéj.

—* Adwokat *Hertzler* w Gnieznie został mianowany radzcą sprawiedliwości.

—* Przed kilku dniami rozgłoszono wieść, że we wsi Orzechowie pod Wrześnią wybuchła cholera, do czego było powodem, iż zachorowało tam na biegunkę kilka osób, z których nawet jedna umarła, lecz nikt nie dostał cholery.

—* W okolicach Skwierzyny tak obfite są tego roku żniwa żytnie, iż wszędzie prawie braknie miejsca w stodołach i dla tego żyto w stogach składać muszą. Również i siano bardzo obfity sprzęt wydało; także grochy, jęczmienie i owsy dobrze się obrodziły, tylko ci, którzy na chmiel liczyli, w oczekiwaniach swoich się zawiedli.

—* Budowa prowincyonalnego instytutu głuchoniemych w Pile tak dalece postąpiła, że zakład ten już dnia 1 października będzie mógł być otworzonym. — W przyszłym miesiącu rozpoczną roboty przygotowawcze około kolei, mającéj iść przez Piłę i powiat tutajszy do Poznania

—* Nowomianowany prezes regencyjny w Gąbinie (w Prusach Wschodnich), p. *Puttkammer*, który zajął miejsce po p. *Maurach*, obecnym prezesie regencyi w Bydgoszczy, objął swój urząd dnia 20 b. m.

Strzelno 25 sierpnia. Miejscowy organista, p. *Gronowski*, sprawił nam zeszłéj niedzieli nader miłą niespodziankę. Niejeden z parafian uszom swoim zrazu nie wierzył, gdy z rozpoczęciem mszy św. ozwały się na chórze instrumenta muzyczne i wraz ze śpiewem złożyły się na harmonijną całość. Muzykę tę kościelną wykonał p. Gronowski przy udziale kilku tylko dyletantów ze swymi uczniami, co tém więcéj zasługi jego około podniesienia muzyki i śpiewu kościelnego uwydatnia. Mamy nadzieję, że udanie się tych pierwocin muzyki w naszym kościele zachęci p. G. do dalszéj w tym kierunku pracy. Pan Gronowski udziela nauki śpiewu w miejscowém Stowarzyszeniu czeladzi katolickiéj, a za ukazaniem się „Śpiewnika narodowego“ zapewne Towarzystwa śpiewu założyć nie omieszka. — Wczoraj o godz. 1 z rana wybuchł pożar na probostwie w Polanowicach, który, prócz domu mieszkalnego, wszystkie budynki plebańskie wraz ze sprzętem w perzynę obrócił. Żywego inwentarza małą tylko część uratowano. Ogień bezwątpienia niegodziwą ręką był podłożony. — Żniwa u nas po mniejszych gospodarstwach po większéj części ukończone, na większych obszarach sporo jeszcze zboża na polu. Gospodarze z tegorocznego sprzętu są bardzo zadowoleni. Nawet pszenicy znaczną część musiano zestożyć dla braku miejsca w stodołach. Natomiast na perkach łęty już poschły i ztąd nie rokują obfitego plonu. Na gruntach nizkich zupełnie wygniły.

Kościan 25 sierpnia. (*Ospa. Komisya sanitarna*) W zeszłym tygodniu umarły w Kościanie dwie osoby, a w Kiełczewie jedna osoba na ospę.

Dnia 17 bm. po południu od 5 do 6½ godz. odbyło się u nas nadzwyczajne posiedzenie reprezentantów miejskich, na którém ze strony reprezentacyi przytomni byli p. p. Dr. *Bojanowski*, farbierz *Bayer*, kupiec *Dawid Bruehl*, oberżysta i kupiec *Feldmann*, kupiec *Hoenig*, piekarz *Julian Hubert* i młynarz *Lurc*, a ze strony magistratu p. burmistrz *Krug*. Przysłuchująca się obradom publiczność była tylko przez jednę osobę reprezentowaną. Celem posiedzenia było obradowanie nad środkami zaradczemi przeciw cholerze. Do czuwania nad czystością po ulicach, podwórzach i kloakach, do rewizyi owoców i artykułów żywności na targ przywożonych i w ogóle do obradowania nad wszelkiemi środkami ostrożności, które się koniecznemi okażą, obrano komisya sanitarną, którą tworzą p. p. burmistrz Krug, fizyk powiatowy, Dr. Lissner, Dr. Bojanowski, aptekarz Selle, sędzia Zawadzki, farbierz Bayer, kupiec Płonsk, kupiec Landsberg i restaurator Heydrowski. Aby desinfekcya miejsc zanieczyszczanych nie doznawała najmniejszéj zwłoki, upoważnili reprezentanci komisya sanitarną, iż dla niezamożnych właścicieli domów każdego czasu zażądać może z kasy miejskiéj zaliczki na koszta desinfekcyi; po minioném zaś niebezpieczeństwie zastrzegła sobie reprezentacya rozstrzygnienie, komu z niezamożnych właścicieli domów zaliczkę tę pieniężną jako za pomóżkę, a komu jako pożyczkę przyznać będzie można.

Z Kcyni 23 sierpnia 1871. Żniwa w okolicy naszéj już na schyłku; żyta, pszenice, grochy i jęczmiona mieliśmy bardzo piękne, nie mniéj rzepie; perki po większéj części poczerniały, snać choroba je nawiedziła.

Dnia 7 i 8 bm. odbył się w seminaryum tutejszém popis aspirantów; zgłosiło się 33 młodych ludzi, z których jednego dla braku świadectw do egzaminu nie przypuszczono. Przy końcu egzaminu okazało się, że tylko 20 można było za zdatnych do wstąpienia do seminaryum uznać. — Dnia 17 i 18 bm. miał miejsce popis ustny abituryentów tutejszego zakładu pod przewodnictwem p. radzcy, dr. *Milewskiego*. Wszyscy szczęśliwie przeszli, a było ich 9; z tych otrzymał numer I jeden, numer II trzech, reszta numer III.

W zeszły wtorek, tj. 22 bm., roztrzaskał sobie głowę na drodze szubińskiéj wieczorem do domu (do Szubina) powracający żandarm; podobno był on sobie podchmielony, uderzył niezawodnie, siedząc na rozpędzonym koniu, o naddrożne drzewo, i życia się pozbawił, młodą żonę i troje, czy czworo dzieci pozostawiwszy. —

Z pierwszemi dniami października rb. otwiera w mieście naszém rejencya zakład preparandów: 12 chłopców ma się w nim rocznie pod dozorem osobnego nauczyciela sposobić do wstąpienia do seminaryum tutejszego.

—* **Z Spławia** odbieramy od naocznego świadka zaszłych wypadków następujące szczegóły, rzecz uzupełniające i prostujące: Przy smutném zajściu w Spławiu nie było żadnego wzywania do roboty w ona niedzielę na odbotnika, ale proste zmuszanie przez rządzcę tutejszego przymierzaniem rewolweru nawet do piersi chłopów. Nie żandarmi, ale ksiądz tutejszy głównie uspokoił lud, a gdy żandarmi na drugi dzień do dnia przybyli, ludzi dawno spokojnie w domu spoczywających, aresztowali. Sołtys przy onych rozruchach nie miał nic do czynienia, nie było go nawet przy nich, a z domu jego nawet słomka przy tém nie zginęła. Za to brzęczały od kamieni szyby od mieszkania pisarza gospodarczego. Nic też na sołtysie tutejszym, ale na ekonomie chcieli głównie swą zemstę wywrzeć, który też zresztą jest całéj téj sprawy przyczyną, (nic mu się nie stało, bo krótko przedtém wyjechał z domu.)

Nie prawdą jest, że ludzie się pomiędzy sobą poranili okropnie, bo tylko jednego włódarza zbito, ale teraz, jak widzę, zdrów chodzi, blizn żadnych nie dostrzegłem na nim, ani o ranach nie słyszałem od nikogo. Jeśli zaś byli chłopi poranieni, a mianowicie jeden, to go nie chłop drugi,

ale p'sarz i gorzelany tutejszy bili i widłami zranili w głowę. Ranę tę oglądałem. Nadto nie lud zaczął się bić, ale powyżsi dwaj urzędnicy się na chłopa rzucili i po bójki hasło dali. Szczęściem, że obaj z lekkiemi draśnięciami zdołali uciec do pomieszkania, z którego tylko potém niepostrzeżeni prawie, bo był wieczór, drugą stroną oknami uciekli. Przy téj sposobności kamienie do okien poleciały i mieszkanie ich na sołeckie fałszywie zmieniono.

Rozmaitości.

— W lipcu r. b. umarł w mieście Kansas w półn. Ameryce Francuz pewien, *Jakób Fournois*, przeżywszy lat 134. Był on strzelcem polującym na dzikie zwierzęta. których futrami prowadzi Kanada handel z Europą. W całém swém życiu ani razu nie był chorym.

— **Drogocenny popiół.** Pewien oficer armii sedańskiéj przechowuje troskliwie małą szkatułeczkę z napisem: „Popiół jednego miliona franków.“ Oficer ten był świadkiem, gdy główny kasyer, p. Gellet, dowiedziawszy się o poddaniu się cesarza, spalił wszystkie bilety bankowe, mające wartość miliona franków, wypisawszy ich numera przed spaleniem. Skoro weszli Prusacy do Sedanu i chcieli zagrabić pieniądze, nie znaleźli nawet popiołu z banknotów, popiół ten bowiem zachował oficer na pamiątkę.

— **Nowa roślina włóknista.** Na wystawie w Petersburgu, 1870 r. odbytéj, znajdowały się bardzo piękne, jak jedwab połyskujące włókna, oraz sporządzone z niego przedmioty, jak np. torby myśliwskie, sieci i t. p. Pochodzi ono z rośliny *Apocynum sibiricum* Roślina ta ma łodygę od 2—8 stóp długą, a w łyku jéj znajduje się włókno, które bardzo łatwo można oddzielić, wyprawić i wybielić. Włókno to jest bardzo podzielnem, a połyskiem i białością przewyższa włókno lniane. W wschodnio-południowéj Moskwie i południowéj Syberyi jest powszechnie używaném i wytrzymuje dobrze tamtejsze srogie zimy.

Ziemie Polskie. Gubernia Piotrkowska w Kongresówce. *Dziennik Warszawski* podaje o niéj następujące statystyczne szczegóły:

Utworzona z części dawnych radomskiéj i warszawskiéj gubernii, nowa piotrkowska gubernia zajmuje przestrzeń 212 mil kwadratowych, z ludnością, wynoszącą według spisu z ostatnich lat 662,490 dusz, i dzieli się na ośm powiatów. Pod względem przeciętnéj na milę kwadratową przypadającéj ludności piotrkowska gubernia stoi na drugiém miejscu po najludniejszéj gubernii kaliskiéj, z ogólnéj bowiem liczby ludności wypada na każdą milę kwadr. 812,495 dusz. Korzystny ten stosunek wynika z tego, że w gub. piotrkowskiéj znadjuje się kilka znacznych miast, jak Łódź, któréj ludność wynosi 34,039 dusz, Piotrków z 13,536 ludności, Częstochowa z 13,081, Zgierz z 10,310 i kilka innych, których ludność dochodzi do pięciu i sześciu tysięcy. Niektóre z tych miast, jak Łódź i Zgierz, mają charakter czysto fabryczny, który też przeważnie cechuje całą gubernią. I tak w gub. piotrkowskiéj w r. 1869 było mniejszych i większych fabryk wyrobów wełnianych 139, których roczna produkcya według cen fabrycznych reprezentuje kapitał 2,950.400 rubli. W tymże roku w 340 fabrykach wyrobów bawełnianych wyprodukowano towaru na sumę 7,107,570 rubli. Wszystkie, a przynajmniéj znaczniejsze z tych fabryk, znajdują się w północnéj kończynie gubernii, w stronie zaś południowéj gubernii głównie produkują się wyroby z żelaza. Tego rodzaju zakładów posiada cała gubernia w ogóle 45, z których 23 przypada na dwa wymienione wyżéj powiaty. Wartość rocznéj produkcyi wynosi rsr. 588,979. Nadto powiat bendziński posiada rozmaite kopalnie, z których najważniejszemi są kopalnie węgla kamiennego, wydające rocznie korcy 1,759,939, mających wartości według cen miejscowych rsr. 369,120 kop. 30. Mniéj już ważnemi są kopalnie galmanu w Sosnowicach, rudy ołowianéj w Smudzówce i glinki ogniotrwałéj w Grodźcu w tymże powiecie. Huty cynkowe w Sosnowicach, Miłowicach i Zagórzu przetapiają rocznie 118,959 pudów cynku, który, licząc za pud od rsr. 2 do rsr. 2 kop. 50, przedstawia wartość rsr. 254.525. Pomiędzy fabrykami w gub. piotrkowskiéj, zasługującemi na uwagę zaliczyć trzeba trzy fabryki cukru, które w r. 1869 wyprodukowały cukru za rsr. 385,500. W tymże roku w całéj gubernii znajdowało się 217 gorzelni, które wyrobiły kartofli korcy 640.600, — wartość zaś produktu w ogóle wyniosła rsr. 1.230,260.

Doliczywszy do wymienionych wyżéj fabryk browary piwne, destylarnie, fabryki miodu, octu, cykoryi, wyrobów jedwabnych i półjedwabnych, płócien, papiernie, młyny, garbarnie i rożne inne zakłady fabryczne, przekonamy się, że gub. piotrkowska pod względem przemysłu zajmuje ważne miejsce.

W samym także Piotrkowie, siedlisku władz gubernialnych, w niedługim przeciągu czasu założono kilka rozmaitych fabryk. Zanim wszakże o nich mówić będziemy, należy wprzód wspomnieć o samém mieście, które od niedawna zupełnie zmieniło powierzchowność i szybko wzrastać i zdobić się zaczęło.

Od r. 1865, t. j. od klęski pożaru, który zniszczył całą dzielnicę miasta, zamieszkałą przez ludność staroznkonną, a położoną po za rzeczką Strawą, przecinającą miasto na dwie połowy, datuje się właściwie wzrost Piotrkowa. Na miejscu zniszczonych przez ogień 97 domów, po większéj części drewnianych, szybko wznosić się zaczęły jedno i dwupiętrowe kamienice tak, że dotąd już znikł wszelki ślad niedawnéj a strasznéj klęski. Skorzystano też z téj sposobności dla przeprowadzenia nowéj regulacyi ulic téj części miasta, z uwagą na wymagania nie tylko sanitarne, ale i estetyczne. Tam, gdzie przed pożarem szła ulica wązka, zawsze pełna błota i szkodliwych dla zdrowia mieszkańców wyziewów, zacieśniona jeszcze drewnianemi domkami, stawianemi bez żadnéj uwagi na linią regulacyjną, dziś ciągnie się piękna, z obu stron zabudowana, dostatecznie szeroka, a zatém powietrzem dostatecznie zasilona ulica, z porządnym brukiem i zupełnie sucha.

Najlepiéj o wzroście miasta świadczy porównanie statystyki domów i zabudowań miasta Piotrkowa Pożar 27 lipca 1865 zniszczył znaczną część miasta tak, że z wykazywanych w r. 1856 619 domow, w r. 1866, według wykazów statystycznych, istniało w ogóle domów 498, z których tylko 142 murowanych a 356 drewnianych; w następnym r. 1867 ogólna liczba ich zmniejsza się i wynosi tylko 437. ale w tém jest już domów murowanych 196, czyli o 54 więcej, niż w poprzednim roku; zmniejszenie zaś liczby domow drewnianych, których w r. 1867 znajdujemy tylko 241, t. j. o 115 mniéj, pochodzi z dokonywanéj podówczas regulacyi, dla któréj wiele budynków grożących upadkiem lub przeszkadzających uporządkowaniu ulic, rozebranych zostało W r. 1869 Piotrków ma już 539 domów, z tych murowanych 227, czyli o 33 więcéj, niż w r 1867, a o 85 wiecéj, niż w r. 1866. Liczba domów drewnianych w stosunku do r. 1866 jest już tylko mniejsza o 44, a w stosunku do r. 1867 większa o 71, czyli w ciągu lat dwóch podniosła się z 241 na 312. O ile zaś powiększyła się wartość budowli, przekonywa porównanie szacunku do ubezpieczenia w r. 1859, z takimże szacunkiem z r. 1869. W r. 1859 domów 619 ubezpieczonych było na sumę rubli 457,330, zaś w r 1869 domow 539 zabezzabezpieczono na rubli 973.810. czyli przeciętnie szacunek domu w r. 1859 wynosił rsr. 738⅝, a po upływie lat 10 doszedł do rsr. 1806⅚, t. j. zwiększył się przeszło w dwójnasób.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 25 sierpnia.

		najwyższe sgr.	średnie sgr.	sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.		90	87½	86¼
„ pośledula „ „ „		85	82½	—
„ ordynarna „ „ „		—	—	—
Żyto piękne „ 80 „		57½	57¼	57
„ [illegible] „ „ „		56	55½	55
„ [illegible] „ „ „		54½	54¼	54
Jęczmień duży „ 74 „		—	—	—
„ [illegible] „ „ „		—	—	—
Owies „ 50 „		40	35	30
Groch wrący „ 90 „		—	—	—
„ [illegible] „ „ „		—	—	—
Rzepik zimowy „ 74 „		121¼	120	118¾
Rzep „ „ „		121¼	117½	115
Rzepik letni „ „ „		—	—	—
Rz p „ „ „ „		—	—	—
Tatarka „ 70 „		—	—	—
Kartofle „ 100 „		—	—	—
Wyka „ 90 „		—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „	tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft.	tal	—	—	—
„ biała „ „ „		—	—	—

Toruń, 26 sierpnia. Pszenica 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—72 tal., jasna 123—128 fnt. 66—73 tal. dto 129—131 fnt 74—76 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 40—44 tl. 119 do 122 ft. 45—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—42 tal., wrący 43—50 tal, za 2250 fnt. Rzepak 104—107 t. za 2000 fnt.

Papiery [illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
Fenyzy	—
Lombardy	—
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarszanowic. — Czcionkami A. Schmädickiego w Poznaniu.